Nr. 47. Lwów, dnia 18. listopada 1910 Rok XLIII. Tom LXXX.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową: W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk. Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: D[R] JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW, ULICA KAROLA LUDWIKA 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracja „Rolnika" i Agencja ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się. Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

Polityka producentów a konsumentów.

(Z Oest. Agr. Zeit.)

III.

Od pierwszego tygodnia września, — wcześniej, aniżeliśmy tego oczekiwali — rozpoczął się spadek cen bydła. Spęd był niezwykle wielki; 12. września przybyło na centralny targ bydła w St. Marx o 366, 19. września nawet o 760 sztuk bydła więcej, tak tucznego jak i z pastwisk, niż w odpowiednich dniach roku przeszłego. Wiedeń już od lat nie był tak bogato zaopatrzony w mięso wołowe — ponieważ wzrósł także przywóz mięsa do centralnej hali targowej — jak to obecnie miało miejsce. A jeśli się weźmie pod uwagę, że zwierzchność miejska poruczyła zaopatrzenie Wiednia w mięso wyłącznie kilku komisjonerom, a sama nie uczyniła najmniejszego kroku, by zapewnić dostateczne obesłanie targu, to można zaledwie o tem wątpić, że rozpoczęty wzrost spędu i spadek cen bydła jest naturalnym procesem: Równowaga, zakłócona w poprzednim roku wskutek złego, a teraz skutkiem szczególnie bogatego zbioru paszy, co prowadziło do silniejszego wychowu — ustaliła się znowu powoli.

Ale właśnie w chwili, gdy stan, który miejscy konsumenci uważali za rozpaczliwy, został przełamany, doszło do naszej wiadomości zarządzenie wydane z powodu rzekomo złego stanu dowozu; zarządzenie tak radykalne, że skutek jego musiał wyjść daleko poza cel.

Tego wieczora, którego wyjechała do Tryestu liczna komisja ekspertów, ażeby zbadać i skosztować przysyłkę mięsa argentyńskiego, doszło do wiadomości, że rząd uprzedzając zdanie, z pewnością nie uprzedzonej ekspertyzy, powziął postanowienie, wejść niezwłocznie w układ z Węgrami, celem jednorazowego dopuszczenia 10.000 ton mięsa argentyńskiego. 10.000 ton: przyjąwszy wagę jednego wołu argentyńskiego na 5 cetnarów metrycznych, a ilość mięsa na 50% żywej wagi, oznacza to nie mniej jak 40.000 wołów, a więc blisko trzy razy tyle ile wynosi przyznany Serbji kontyngent! Nie pytajmy o konsekwencje takiej polityki handlowej, która w parę tygodni po zawarciu układu ze Serbią, do takiego mogła dojść postanowienia. Potrzeba jest matką wynalazków oraz zasad polityki handlowej. Ale jak wielką musiałaby być potrzeba, o którejby rząd był zupełnie przeświadczonym, aby usprawiedliwić podwojenie prawie najsilniejszego dowozu zabitego bydła, który był przewidziany łącznie z Serbji i Rumunji w czasie całego trwania traktatów, przy zrezygnowaniu z jakiegokolwiek wzajemnego świadczenia ze strony państwa wywożącego.

Zarządzenie wydane na wypadek koniecznej potrzeby! Stańmy zupełnie na stanowisku konsumentów. Konsumenci, jak słyszeliśmy — nie mogą czekać, aż ceny bydła znowu spadną, podobnie jak spadły ceny zboża od poprzedniego roku Oni potrzebują natychmiastowo taniego mięsa. A ponieważ taka natychmiastowa taniość, możliwą jest do osiągnięcia wskutek układu z Argentyną, nie moglibyśmy tedy czekać, ażeby sprzedać jak najkorzystniej to ustępstwo jakie chcemy zrobić temu państwu w traktatach handlowych. Natychmiastowość potrzeby, tak nas zapewniano, wymaga zapobieżenia jej, a zaradzenie temu musi być natychmiastowe.

Czy rząd w to wierzy? W takim razie powód, który miał usprawiedliwić postanowienie rządowe, musiałby już dzisiaj być bez znaczenia, ponieważ tryesteńska ekspertyza skończyła się zupełnem fiaskiem. Nie tylko dlatego ponieważ trzeba przyjąć — jak to zresztą jeden z wiedeńskich wiceprezydentów urzędownie oświadczył — że mrożone mięso argentyńskie co do swej dobroci może się równać najwyżej z podlejszą sortą świeżego mięsa argentyńskiego, co nawet ci przyznają, którzy mieli silną wolę utrzymywać, że mięso argentyńskie jest wyborne; nietylko dlatego, że — co wyszło na jaw i co zaznaczył przewodniczący stowarzyszenia rzeźników — mrożone mięso argentyńskie musiałoby we Wiedniu dojść do tak wysokich cen, jak mięso galicyjskie za czasów najwyższych cen, a w następstwie tego potanienia cen podlejszych gatunków mięsa wskutek dopuszczenia dowozu z Argentyny — nie można w Wiedniu oczekiwać; i nietylko ostatecznie

dlatego, że samo towarzystwo okrętowe, do którego ekspertyza była zaproszoną, jest zatem by przejść od dowozu mięsa zamrożonego, które dotychchczas było pożywieniem nieprzyzwyczajonych do używania mięsa pasażerów międzypokładowych, do mięsa chłodzonego, które stosunkowo jest droższe, (w Anglji naprzykład zmieniwszy na naszą wagę i pieniądze jest ono mniej więcej 30 hal. na kilogramie droższe, aniżeli mięso mrożone tego samego pochodzenia.) Bo choćby ostatecznie nawet mięso argentyńskie było lepszem i tańszem, aniżeli najlepsze mięso galicyjskie, nie mogłoby ono w obecnej natychmiastowej potrzebie pomódz, ponieważ wymaga to wielkich, kosztownych a przedewszystkiem długotrwałych przygotowań, aby przeprowadzić dowóz mięsa z Argentyny.

Wywody te zwalczać zapewne będą najgłośniejsi agitatorowie, którzy chcą zagłuszyć uczucie rozczarowania z powodu jazdy do Tryestu. Wagony i składy chłodzące — tak mniemają — nie są koniecznie potrzebne podczas zimniejszej pory roku. Jeśli się tylko pozwoli na transport mięsa argentyńskiego do Tryestu, to będzie ono miało dosyć czasu, ażeby odmarznąć podczas przewozu w zwykłych towarowych wagonach, a potem można je będzie bez zwłoki we Wiedniu sprzedawać. Ale takiej lekkomyślnej zabawki ze zdrowiem ludu nie można brać na serjo.

To też socjalni demokraci, którym się nie rozchodzi tylko o hałas, który wnetby się skończył ze zniszczeniem przez wiedeńskie organy targowe zepsutego mięsa argentyńskiego — mówią o tem inaczej. O natychmiastowej pomocy w potrzebie nie ma obecnie mowy, a zamiar możliwie najszybszego sprowadzenia do Wiednia mięsa argentyńskiego w ilości 10.000 ton, będzie bardzo trudnym, jeśli wogóle możliwym do przeprowadzenia.

Nikt nie będzie chciał wziąć na siebie takiego ryzyka. Postanowienie nieograniczonego dowozu mięsa, na czas nieoznaczony (przynajmniej na kilka lat naprzód) byłoby koniecznem, aby znaleźć towarzystwo (konsorcjum), któreby włożyło w sprawę kapitały konieczne dla zbudowania chłodzarni i sporządzenia chłodzących wagonów, dla zorganizowania regularnej służby okrętowej dla transportu mięsa między Argentyną a Tryestem, dla zorganizowania sprzedaży na wielką skalę w Wiedniu i t. d. A konieczne położenie będzie trzeba tak długo właśnie znosić, aż załatwi się te wszystkie urządzenia. Najmniej kilka miesięcy, a w każdym razie dłużej, aniżeli będą trwać u nas wysokie ceny mięsa.

Pochwały godną jest szczerość tego stanowiska. Nie rozchodzi się o politykę koniecznej potrzeby, tylko o stanowczy cios; o, nieobwijaną w bawełnę, politykę konsumentów idącą przeciw produkcji agrarnej. Agrarna produkcja może zginąć. Rzemieślnik napewno będzie najlepiej żył przy pomocy polityki handlowej, która przemysłową produkcję chroni przez wysokie cła, jemu zapewnia robotę i dobre zarobki, otwierając zaś granice dla importu agrarnego, nietylko powoduje stanienie artykułów żywności, lecz także może żądać udogodnień dla naszego eksportu fabrycznego. Od walki klasowej cofniemy się do jeszcze dawniejszej: do walki interesów miejskich z wiejskimi.

Ale ta polityka walki przeciw cłom agrarnym i przeciw agraryzmowi wogóle zdaje się być tylko u nas tem, czem gdzieindziej mogłaby być rzeczywiście — o tyle konsekwentną o ile bezwzględną polityką przemysłową. Chce się zwalczać agraryzm austrjacki, a walczy się w rzeczywistości przeciw Węgrom; walczy się przeciw wspólnemu okręgowi celnemu, którego potrzebuje austrjacki przemysł, i za ktory musi on opłacać premję, która sama jedna na Węgrzech zdoła go utrzymać; ochronę ceł agrarnych, która oznacza daleko idące udogodnienie Węgier na targu austrjackim.

Zachodzi pytanie, czy Węgry zechcą dać nam wtedy, gdy dopuścimy do konkurencji inne państwa — to, co przyznają nam dzisiaj dla targu, na którym są bez współzawodnictwa? Zachodzi pytanie, czy przemysł austrjacki, z chwilą, gdy Węgry dopuszczą konkurencję państw obcych — sprosta tejże na targach węgierskich i czy n. p. dorówna Niemcom, które mimo najściślejszego sojuszu politycznego odebrały Austrji jedno po drugiem wszystkie miejsca zbytu na Bałkanie i Lewancie.

Mówi się o potędze i dumie austrjackiego agraryzmu, który przez wysokie cła zboża i bydła, powoduje bezwzględne podrożenie utrzymania mas w Austrji. Ale jest prawdą, że oclenie 6 koron dla pszenicy nie wiele po-

Podniesienie stanu włościańskiego.

(*Z niem. — Br. v. Friesenhof w „Monatschrift für Landwirt.“*)

Teorja o korzyściach z przechodzenia wielkiej własności, w drodze parcelacji, w posiadanie małych właścicieli znajduje obecnie wielu zwolenników i nawet przez władze państwowe jest popieraną. Przybiera ona jednak chwilowo charakter rzeczy modnej i przez zajmujących się parcelacją w najrozmaitszym duchu jest pojmowana, z tego też powodu prowadzi, zastosowana w praktyce, do rozmaitych, wprost przeciwnych rezultatów, co już samo przez się musiało ściągnąć na siebie naszą uwagę i utwierdzić w przekonaniu, że ten ruch, w jakim obecnie jest parcelacja prowadzoną, nazwać trzeba conajmniej niezdrowym. Dlatego wskazanem będzie rzecz trochę dokładniej rozpatrzeć; to też jest celem niniejszego artykułu.

Jeżeli słowa „Parcelacja wielkiej własności“, stały się popularnemi, przyczyna leży w tem, że to schlebia dzisiejszemu duchowi czasu, który jest wybitnie demokratycznym, a zasada demokratyczna sprzeciwia się zarówno arystokracji rodowej jak pieniężnej, podczas gdy wielkie obszary ziemi w ręku jednej lub drugiej się znajdują.

Demokratyzm naszych czasów jest czemś wprost przeciwnem posiadaniu ziemi.

Owocem jego jest s o c j a l i z m, a terenem, na którym najsilniej zapuścił korzenie, jest stan robotników przemysłowych, których jedynem posiadaniem jest ich osobista zdolność do pracy.

Zaznaczam, że mówię to o przemysłowo fabrycznej ludności robotniczej, ponieważ łatwo skonstatować zupełne przeciwieństwo pomiędzy tą ostatnią a robotnikami rolnymi. Pomiędzy robotnikami zatrudnionymi w przemyśle zaledwie tu i ówdzie znajdzie się taki, który nie idzie chętnie za socjalistycznym przewódcą i tylko, gdy jeden ze środków walki, to jest strejk, trwa za długo, wtedy zwiększa się ilość odpornych robotników wypowiadających swym przywódcom posłuszeństwo, ponieważ zbyt im ciężko obchodzić się bez dochodów z swej pracy.

U robotników rolnych, również osobista zdolność do pracy jest jedyną ich własnością — ale mimo to trudno apostołom socjalizmu zaciągnąć ich pod swe chorągwie i tu znów rzadko udaje im się kogoś zjednać.

Pochodzi to stąd, że roboty rolne związane są z ziemią, która znajduje się w rękach samychże posiadaczy. Gdyby socjalistyczni przywódcy byli w stanie dać robotnikom rolnym ziemię, to ci ostatni szliby również ślepo za nimi, jak to czynią robotnicy pracujący w przemyśle.

Modernistyczny socjalizm operuje zatem na polu bezwłasnościowem i wyradza się bardzo łatwo w poliykę proletarjatu, gdyż proletarjat jest równoznacznym z brakiem posiadania. Jest to rodzaj zwyrodnienia teorji — zwyrodnienia nie licującego wcale z duchem dzisiejszych czasów, gdyż b r a k w ł a s n o ś c i u robotnika odnosi się jedynie do braku posiadania ziemi i innych, procenta przynoszących przedmiotów własności, podczas gdy zdolność do pracy nadająca tej warstwie miano „robotniczej“, jest również „posiadaniem“ ale tylko wtedy, gdy się tę zdolność rzeczywiście zużytkowuje.

Możność zatem spożytkowania osobistej zdolności do pracy jest podstawą modernistycznego i uprawnionego socjalizmu, którego celem jest: osobistej zdolności do pracy zapewnić jak największe z takowej korzyści, a ponieważ tą korzyścią jest „wynagrodzenie za pracę“, uprawniony socjalizm walczy o podwyższenie płacy, o oszczędzanie sił fizycznych i o ubezpieczenie nic nie posiadających robotników, gdy wiek lub choroba koniec położą osobistej zdolności do pracy. Ten sam cel dążeń nadaje się zarówno

mogło austrjackim agrarjuszom, ponieważ nie ma teraz w praktyce zastosowania, oraz nie ma w praktyce zastosowania w normalnych latach, w których nadmiar produkcji (wydajności) zboża na Węgrzech pokrywa nasze manco. Jeśli polityka konsumentów, którą teraz prowadzi się tak bezwzględnie, doprowadzi szczęśliwie do rozdziału cłowego z Węgrami, wtedy chętnie zadowolą się austrjaccy agrarjusze cłem 3 a nawet 2 koron za pszenicę, które — ponieważ oddzielona od Węgier Austrja będzie potrzebować ustawicznego importu pszenicy — będzie taką stałą rentą, jaką są dla naszego przemysłu cła przemysłowe, tekstylne, maszynowe i t. d. Wskutek korzystania z małego ale zawsze skutecznego cła na pszenicę będą austrjaccy agrarjusze mieli tę korzyść w porównaniu z panującym stanem rzeczy, że nie będą ściągać na siebie nienawiści z powodu bardzo dającego się odczuwać podrożenia środków żywności.

Dwie korony cła pszenicznego przez cały szereg lat będzie więcej stanowić, aniżeli 6 koron w kilku latach nieszczęśliwych. Austrjackie rolnictwo łatwiej może znieść politykę konsumentów, aniżeli austrjacki przemysł — i rolnictwo to mając już dosyć odgrywania roli bitego chłopca, mając już dosyć ponoszenia ofiar dla przemysłu w imię idei państwowego interesu — za co bywa wynagradzanem zawiścią i szykaną — zastanowi się wreszcie nad konsekwencjami, które winno wyciągnąć z niekonsekwentnej polityki handlowej, spieszącej każdej chwili za najsilniej szem właśnie hasłem — i temuż chwilowemu hasłu się poddającej.

Bronisław Janowski, Józef Myszkowski.

Listy z podróży.

XII.

Z pastwisk i łąk Normandji.

Sława Normadji jako krainy pastwisk i łąk, ojczyzny szlachetnych ras bydła i koni, rozbrzmiewa nie tylko we Francji, ale — można rzec — po całej kuli ziemskiej. Kraina ta, to karmicielka serca Francji, Paryża, bowiem dostarczająca mu najważniejszych środków żywności, t. j mięsa i nabiału.

Znaczenie jej, jako dostarczycielki materjału hodowlanego bydła i koni wartości wysokiej, jest dla stosunków gospodarczych Francji nie mniejsze. Że rasy te posiadają rzeczywiście taką wartość wysoką, tego dowodem, prócz ich wielkiej dzielności użytkowej, jest popyt na nie w krajach pozaeuropejskich, posiadających warunki przyrodnicze zbliżone do normandzkich. A znaczenie to i sławę, i co zatem idzie cały swój dobrobyt zawdzięcza Normandja tylko swym pastwiskom i łąkom, których zwiedzenie jest też dla rolnika każdego niesłychanie interesujące.

Normandja obejmuje 5 departamentów. Pierwszy z nich Seine Inférieure obejmuje północno-wschodnią nadmorską część tej krainy, a zatem graniczy bezpośrednio z Pikardją; dalszą na zachód część północną stanowi departament Calvados znany z wyrobu serów *(Lisieux, Camembert i Pont-l'Evêque)*; przytyka on do departamentu Manche, obejmującego półwysep Cotentin i krainę Aoranchin. Część południowa Normandji mieści departament Eure i Orne.

Geograficznie, a właściwie i pod względem rolniczym podzielić można Normandję na 2 części, różniące się tak jakością gleby i jej ukształtowaniem, jak i klimatem, roślinnością i wreszcie malowniczością widoku. Jest to Wyższa i Niższa Normandja.

Pierwsza z nich, obejmująca oba departamenty południowe, a częściowo nawet i departamenty północne, posiada teren pagórkowaty — falisty, glebę glinę i glinkę spoczywającą na formacjach kredowych i jurajskich, przerzniętych tu i ówdzie granitami; klimat tu łagodny, jednakże już nieco ostrzejszy, zbliżony do klimatu Francji środkowej. Charakterystyczne są tu bardzo wielkie opady atmosferyczne, dochodzące do 1000 mm. w roku, a nawet wyjątkowo (w Domfront) do 1400 mm. w roku. Opadów tu więcej nawet, niż w części nadmorskiej, gdyż para wodna niesiona wiatrami z Atlantyku, skrapla się na pagórkach. Tej wielkiej ilości opadów atmos erycznych zawdzięczają tutejsze łąki i pastwiska swą zna omitą jakość. Pastwiska położone na stokach wzgórz są tu zwykle obsadzone jabłoniami, a przejeżdżającemu prze z tutejsze

---

dla przemysłowych, jak dla rolnych robotników; dla socjalizmu zdrowego i uzasadnionego, jedni i drudzy są sobie równi.

Dla oszczędzenia pracy fizycznej, należy starać się o niezbyt długie trwanie pracy dziennej, o pewne pauzy, oraz dni wolne, co mogłoby ustawą być zastrzeżone — następnie dostateczne i odpowiednie pożywienie, co z kwestją sprawiedliwego wynagrodzenia pod jedną rubrykę da się podciągnąć i również mogłoby być ustawowo zabezpieczone.

Zaopatrzenie niezdatnych do pracy robotników, z powodu wieku lub choroby, jest obowiązkiem socjalnym tych wszystkich organów, które do tego przyczynić się mogą, dlatego powinno być popieranem przez państwo i — prawodawstwo, do czego pracodawcy również przyczynić się powinni, jednak o ile to wymaga ofiar pieniężnych, napotyka na ten sam opór, z którego wyrosła kwestja wynagrodzenia.

Widzimy zatem, że wszystkie uzasadnione dążności modernistycznego socjalizmu koncentrują się w kwestji uzyskania wyższego wynagrodzenia, przyczem możność materjalna pracodawców służy zwykle za punkt zaczepny.

Liczy się jednak również na znaczny dodatek ze strony tych bogatych członków społeczeństwa, którzy w najściślejszem znaczeniu tego słowa „pracodawcami" nie są — jednak pośrednio za takich uważani być mogą, a to z tej przyczyny, że wyzyskanie zdolności do pracy robotnika nieodzownem jest i dla nich, aby im zapewnić możność zadowolenia pewnych pragnień, jakie w nich ludzka natura obudza, a których zadowolenie umożliwia właściwa im większa zamożność.

Musimy więc teraz zastanowić się nad kwestją możności pośrednich i bezpośrednich pracodawców udzielenia wyższego wynagrodzenia za pracę; jest to przedmiot, który wielostronnie przedstawia wielkie trudności, z któremi zdrowy socjalizm również liczyć się musi.

Weźmy na uwagę jakiekolwiek specjalne przedsiębiorstwo przemysłowe, przyczem zauważyć należy, że rolnictwo również jako przedsiębiorstwo przemysłowe uważanem być musi. Chociażby kierownik lub nawet właściciel tego przedsiębiorstwa przemysłowego, rozpoczął swoją kolej życiową jako robotnik w tejże gałęzi przemysłu — z chwilą, kiedy się stał tegoż właścicielem, przestał być robotnikiem, gdyby nawet nie przestał własnoręcznie pracować. Staje on w przeciwieństwie do swych robotników, nawet, gdy są właściwie tylko współpracownikami, gdyż obowiązkiem jego staje się myśl o ich wynagrodzeniu.

Ale skąd on ma wziąć na to pieniądze? Nie może ich mieć z innego źródła, tylko z zysku na towarze zapomocą jego przemysłu wytworzonym. Z tego zysku muszą być wyrównane w pierwszym rzędzie wszystkie wydatki służące do prowadzenia interesu — czynsz za miejsce, podatki a także procenta i amortyzacja od kapitału wypożyczonego a wyłożonego na inwestycje. Następnie przychodzi oprocentowanie i amortyzacja włożonego własnego kapitału gdyż przedsiębiorstwo prowadzące do straty kapitału zakładowego, nie powinno być nawet rozpoczynanem.

Punkt ten umieściłem jako drugi, ponieważ, gdy chodzi o pożyczone pieniądze, stopa procentowa jest stale tej samej wysokości, podczas gdy właściciel może się zadowolić mniejszym procentem; tylko zupełnego wyrzeczenia się procentu nie może nawet najzagorzalszy socjalizm wymagać. Dopiero to, co pozostanie po zaspokojeniu tych wydatków, może być podzielonem między przedsiębiorcę i robotników i podług tego musi się normować wynagrodzenie.

Skrajny socjalizm stawia zasadę, że robotnik ma równie uzasadnione prawo do udziału w podziale zysków jak pracodawca i to jest o tyle słusznem, o ile ten udział ma

okolice sprawia to wrażenie jednego wielkiego sadu, czy gaju, bowiem z oddali drzewa te zdają się rosnąć w większem zwarciu, tem bardziej, że pastwiska są po większej części podzielone żywopłotami, wśród których wzrastają tu i ówdzie większe drzewa. Kraina ta dostarcza też tej części Francji, pozbawionej winnic, ulubionego trunku zastępującego wino, t. j. jabłecznika (cidre).

Część druga, Normandja Niższa, przytyka bezpośrednio do morza, jest to prawie równina; zwłaszcza w dolinach licznych tu rzek; wyniosłości są tu na ogół bardzo niewielkie. Prócz formacji kredowych i jurajskich występują tu utwory najnowsze, a więc alluvia w dolinach rzek, oraz torfowiska. Gleba na ogół bardzo urodzajna, znakomicie rodząca wszelkie rośliny pastewne. Przyczynia się do tego klimat wybitnie nadmorski, a więc bardzo łagodny, o dużej ilości opadów (do 165 dni w roku), o częstych mgłach, latach nieupalnych, a zimach prawie bez mrozu i śniegu. Najlepszym dowodem tej łagodności jest fakt, że n. p. w prowincji Cotentin, położonej właśnie w tej części, rosną ułanki (Fuchsia), mirty, kamelje i t. p. w ziemi zimą i latem.

Najsłynniejszą z pastwisk i łąk jest prowincja Auge i półwysep Cotentin. Pierwsza z nich jest szeregiem dolin i pagórków, przerzniętych licznymi strumieniami i rzekami. W dolinach rzek spotykamy się z bardzo urodzajną glebą napływową, na której jedyną właściwie kulturą są łąki i pastwiska. Zbocza pagórków pokryte są również pastwiskami, które jednakże służą równocześnie i do celów sadowniczych, a to pod produkcję jabłek. Same wyżyny, posiadające po większej części ubogie gliny krzemionkowe, zwane tu ziemiami martwemi (terres mortes), częściowo glinki lżejsze średniej urodzajności (terres franches) zajęte są pod produkcję orną.

Widoki tu przepyszne.

Ton zasadniczy stanowi tu wspaniała zieleń pastwisk, pocięta w różnych kierunkach lazurem rzek i strumieni. Wokół na pagórkach łagodnych rozścielają się sady jabłoni, tworzące razem z żywopłotami bujnymi jeden gaj rozkoszny, wśród którego tu i ówdzie wyglądają na świat szczyty ukrytych domków folwarcznych, o dachach słomianych.

Cisza panuje tu prawie zupełna; po pastwiskach widać tylko bydło i konie i gdyby nie drogi utrzymane wspaniale, gdyby nie od czasu do czasu napotykane, otulone w szpalery róż fermy, zdawaćby się mogło, że się wędruje po jakiejś krainie błogosławionej, która jeszcze nie zna największego ciemiężyciela przyrody — człowieka.

W prowincji tej uprawia się tylko tyle pola pod pługiem, ile niezbędnie potrzeba dla własnej konsumcji, cała reszta ziemi zajęta jest przez łąki i pastwiska naturalne, a cała działalność mieszkańców tutejszych ogranicza się na wykorzystywaniu tychże pastwisk przez bydło, a więc za pośrednictwem wypasu tegoż, lub produkcji mleka, masła i sera.

Jest to klasyczna ziemia paszy.

Trawa jest tu synonimem bogactwa i szczęścia, służy ona jako miara majątku, stanowi posag dawany córkom.

Łąki położone są zwykle w bliskości wód, urządzone są przeważnie do nawodniania, połączonego z odwadnianiem, koszone są zwykle 3 razy, dając paszę zimową dla bydła.

Pastwiska, grające tu rolę najważniejszą, nie są nigdy koszone, służąc tylko do pasienia. Dzielą się one tutaj na 3 rodzaje, zależnie od swej jakości. Najbogatsze, służące prawie wyłącznie do wypasu wołów znajdują się w dolinach rzek, na glebach napływowych, które z powodu swej wilgotności nie mogą być obsadzane jabłoniami. Drugie nieco gorsze, położone są na zboczach, obsadzonych jabłoniami. Służą one głównie dla krów mlecznych, mniej dla wołów, które też opasają się tu gorzej, dając mięso jakości pośledniejszej. Rzeźnicy rozpoznają łatwo woły z tych pasz pochodzące po bliznach na nogach, wytartych sznurem, którym im się przywiązuje głowę do nóg, by nie mogły jej podnosić dla objadania jabłoni. W tym samym celu zakładają na krowy uprząż pewnego rodzaju, która niedozwala krowom podnosić głowy zbyt wysoko. Nawiasowo mówiąc wiele krów pasie się w tym samym celu na linkach, przywiązanych do kołków wbitych w ziemię.

Trzecią kategorję pastwisk spotykamy na szczytach pagórków; są to kultury najuboższe, dostarczające mało paszy, jakości pośledniej.

---

być wynagrodzeniem za jego pracę; staje się jednak niedorzecznością, jeżeli dąży do równego podziału. Niedorzeczność takich żądań, jakie słyszymy z ust skrajnych socjalistycznych agitatorów, objawia się już w nierówności wynagrodzenia poszczególnych robotników zajętych w tym samym interesie, co jest zupełnie słusznem i dlatego nawet przez samych robotników nie jest zwalczanem. Naturalnem więc jest również, gdy pracodawca żąda dla siebie wyższego udziału w porównaniu z tym, który przypadałby na najlepiej wynagradzanego robotnika. To łatwo da się udowodnić i prowadzić musi do konsekwencji, że wysokość wynagrodzenia nie może być wypośrodkowywaną w procentach od dochodu z przedsiębiorstwa, który ma służyć do pokrycia tychże, lecz oznaczaną być musi na podstawie dowolnego porozumienia co do stałej sumy, mającej być wynagrodzeniem za płacę dzienną, miesięczną lub roczną, lub też w formie ugody akordowej.

Gdy zatem mały przedsiębiorca chce sobie zapewnić zwyczajny zysk, przedstawiający zarazem wynagrodzenie za jego własną pracę, który jest niewiele większy jak zarobek najlepiej płatnego robotnika — to robotnicy nie będą mu z tego powodu złorzeczyć i nie będą uważać się za uprawnionych żądać podwyższenia płacy, jeżeli ich do tego niesumienni socjalistyczni agitatorowie nie doprowadzą. Ale gdy robotnik widzi, że jego pracodawca stosunkowo bardzo wiele zyskuje, prowadzić może życie wystawne, podczas gdy on, robotnik, właściwie wszystkiego musi sobie odmawiać, to należy uważać za dosyć naturalne, gdy on z tego zbytku swego pracodawcy chciałby dla siebie coś uzyskać. Teoretyczny, uzasadniony socjalizm nowych czasów, mówi dlatego o udziale robotników w czystym zysku i z socjalistycznego punktu widzenia musimy tę dążność za słuszną uznać i właściwie nie powinno się jej sprzeciwiać.

Gdy się jednak tej kwestji bliżej przypatrzy, praktyczne przeprowadzenie tego udziału robotników w czystym zysku, okazuje się wprost niemożliwem.

Nie będziemy jednak mówić na tem miejscu o poruszonej powyżej sprawie, która już odwiodła nas dość daleko od przedmiotu naszych badań, a mówiliśmy i musieliśmy o tem mówić tylko dlatego, aby wskazać, dlaczego obecny duch czasu, panujący wśród partji socjalistycznej, znajduje pewnego rodzaju zadowolenie w fakcie, że wskutek akcji parcelacyjnej, wielkie obszary ziemi przechodzą z rąk bogatych właścicieli, skutkiem czego uzyskiwany z ziemi czysty zysk, t. j. renta gruntowa z odnośnego obszaru przechodzi w ręce mniej zamożnych ludzi.

Mniemanie, że parcelacja w tej formie, w jakiej jest rzeczywiście prowadzona, w tym kierunku działa, jest z gruntu błędnem, zatem główna zasada socjalistyczna zupełnie w ten sposób nie dochodzi do zrealizowania się, ponieważ ludźmi, którym socjalizm chce dopomódz, są nic nie posiadający robotnicy, którzy za skąpem wynagrodzeniem na tym wielkim obszarze pracowali, a tym właśnie parcelacja nic nie daje — przeciwnie, wielu z nich traci nawet możność choćby najmniejszego zarobku, ponieważ wielki właściciel potrzebuje zawsze więcej robotników niżeli mały, który w skutek parcelacji zajął miejsce swego poprzednika. To też jest błędem zasadniczym wynikającym z nieznajomości rzeczywistego stanu rzeczy, gdy apostołowie socjalizmu popierają tendencję parcelacyjną, gdyż ta przynosi korzyści tylko tym ludziom, którym socjaliści wcale nie mają zamiaru zysków przysporzyć, podczas gdy ci, którym chcą pomódz, stratę tylko ponoszą.

(C. d. n.)

Pastwiska te podzielone są żywopłotami na metrowej wysokości wałach ziemnych, wśród których tu i ówdzie wystrzelają wysokie drzewa, zwykle wiązy i jasiony, dające w lecie cień dla bydła, w zimie chroniące je od zimnych podmuchów wiatru.

Łąki dzielą się na niskie, położone na wybrzeżu morskiem, i wysokie w dolinach rzek. Pierwsze dają paszę gorszą, bo słoną, zamulaną przez morze, zwykle silnie zachwaszczoną i o złym zapachu, skutkiem rozmnożenia się nadmiernego myszy. Drugie, jak wspomniałem powyżej, z urządzeniami odwodniająco nawodniającemi dają paszę pierwszej jakości dla bydła.

Najbogatsze łąki i pastwiska znajdują się w zagłębieniu rzeki Vie, w sławnej dolinie Corbon. Mówią tu, że kij rzucony w trawę wieczorem, na drugi dzień znika, zupełnie nią przerosły. Zwierzęta formalnie pływają tu w trawie, a twierdzenie tutejsze, że „trawa tu popycha wołu" (l'herbe pousse le boeuf), tak, że nie może nadążyć z jej wyjedzeniem, wydaje się być zupełnie uzasadnione. Podobnie dobre trawy spotyka się w dolinie Fouques, naokoło Pont-l'Evêque, które to strony nazywa ludność miejscowa „ramieniem złotem" (bras d'or). Porost tych łąk jak i pastwisk składa się głównie ze szlachetnych traw łąkowych i pastwiskowych, ze znaczną domieszką roślin motylkowych.

Podobnie dobre łąki i pastwiska spotykamy w prowincjach Cotentin i Bessin. Krowy tu, jak to zresztą później omówimy, spędzają lato i zimę bez przerwy pod gołem niebem, mając za jedyną ochronę od palących promieni słońca, względnie od zimnych wiatrów tylko wysokie żywopłoty, a wyjątkowo tylko szopy na kółkach dla przewożenia z jednego pastwiska na drugie.

Na trzeciem miejscu co do sławy stoją pastwiska na równinie Caen, gdzie panuje zwyczaj wypasywania krów na linkach, przymocowanych do palików.

Te to pastwiska i łąki stanowią naturalną, właściwą podstawę hodowli bydła, która też rozwinęła się w sposób bardzo korzystny dostarczając cennych zawodów bydła i koni.

Doświadczenia tyczące okopywania zboża.

Uprawa zboża sposobem Demczyńskiego w roku ubiegłym często była omawiana w czasopismach rolniczych, dotąd jednak w praktyce nie znalazła szerszego zastosowania.

Wobec nowej metody siewu zachowują się rolnicy dosyć sceptycznie i całkiem słusznie, gdyż przeprowadzone dotąd doświadczenia nie stwierdziły, że ta metoda może być stosowaną na większą skalę i że faktycznie wpływa na powiększenie plonów. Nie ulega wątpliwości, że pogłębione przesadzanie, albo w zastępstwie tego okopywanie młodych roślin zbożowych także i u nas na rozwój i zdolność produkcyjną pojedynczych roślin dodatnio oddziałać może. Czy jednak przez zastosowanie nowej metody plony z danej przestrzeni, przynajmniej w wielu wypadkach, się powiększą, nie zostało dotąd stwierdzonem, a nawet nasuwają się pewne wątpliwości, gdy się rozważy, że na danej przestrzeni n. p. na morgu, ilość roślin będzie znacznie mniejszą, jak na tej samej przestrzeni obsianej dawniejszym sposobem.

Zresztą doświadczenie wykazało, że pogłębione przesadzanie roślin zbożowych przy obecnym braku rąk roboczych byłoby zanadto kosztowne.

Na polu doświadczalnem należącem do Instytutu rolniczego w Bydgoszczy, jak donosi dyrektor zakładu prof. Gerlach, przesadzanie roślin nie przyniosło dotąd pomyślnych wyników. I tak w roku 1909. z tutejszych parceli doświadczalnych otrzymano z 1 ha. następujące plony:

	w ziarnie q	w słomie q
Żyta		
1) z uprawy rzędowej zwyczajnej . .	38·4	43·6
2) „ sposobem Demczyńskiego . .	21·6	28·6
Jęczmienia:		
1) z uprawy rzędowej zwyczajnej . .	31·6	34·7
2) „ sposobem Demczyńskiego . .	3·7	13·5

Co prawda, że w obydwóch wypadkach pogoda nie była sprzyjająca, gdyż żyto po przesadzeniu ucierpiało bardzo z powodu dłużej trwających chłodów, jęczmień zaś po przesadzeniu trafił na posuchę.

Znacznie lepsze rezultaty osiągnięto na tutejszem polu doświadczalnem przez okopywanie zasiewów, wykonanych rzędowo a rzadko.

Jednak tylko w wyjątkowych wypadkach okopywanie roślin wpłynęło na powiększenie plonów w ziarnie i słomie w porównaniu do plonów osiągniętych z uprawy zwykłym sposobem.

Ponieważ ta próbna uprawa tylko na niewielkich poletkach wykonaną była, na których nawet drobne różnice gleby mogły oddziałać na ostateczne wyniki, przeto autor niniejszego sprawozdania wyniki doświadczenia nie ujmuje w cyfry, z którychby można wysnuwać dalsze wnioski.

Znacznie większe doświadczenie zostało przeprowadzone w r. 1909. na parceli obejmującej 1000 m. kwadr. na folwarku doświadczalnym Mochelu z uprawą żyta zelandzkiego. Odnośnych 6 poletek zostało wyciętych z większego kawałka pola, którego gleba zaliczona jest do 6-stej klasy, a które w roku poprzednim obsiane było łubinem.

Pod żyto dano nawozów na 1 ha. 70 kg. potasu, 60 kg. cytrat rozpuszcz. kwasu fosforowego, 15 kg. azotu na wiosnę.

Na 3 parcelach zasiano żyto rzędowo jak zwykle, licząc na 1 ha 140 kg przy odstępach między rzędami 15 cm. Na pozostałych 3 parcelach, odległość rządków była 2 razy tak wielka t. j. 30 cm. a i w rządkach siew był znacznie rzadszy. W październiku młode rośliny zostały starannie okopane ręczną motyczką. Siew rzędowy był wykonany 28. września. Wschód żyta na wszystkich poletkach był normalny, tak samo i pierwszy jego rozwój. W zimie na przemian panowały silne mrozy i odwilż a wobec tego młode rośliny żyta znacznie ucierpiały. W lecie była dłużej trwająca posucha. Okopywane żyto rozwijało się z początku bardzo bujnie, miało większą ilość źdźbeł i kłosów, które bardzo dobrze były wykształcone. Stan żyta na tych parcelach jednak nie był tak zwarty, jak na tych, które nie były okopywane.

Sprzęt żyta nastąpił 28. lipca 1909. i dał następujący wynik:

Przeciętny plon z 1 ha:	w ziarnie	w słomie
1) Zwyczajna uprawa rzędowa	22·00 q	27·00 q
2) Uprawa rzędowa z okopaniem	18·33 q	26·67 q

A więc przy okopywaniu roślin plony tak w ziarnie jak i słomie okazały się mniejsze jak przy siewie rzędowym bez okopywania.

Jako niepomyślny warunek musi się uważać stosunkowo późny siew żyta tak, że wskutek tego w jesieni nie nastąpił silny rozwój korzeni a okopywanie nie wywarło należytego wpływu.

W roku następnym doświadczenia wykonane zostały na roli zaliczonej do 5-tej klasy. Poprzedniego roku poletko obsiane było owsem.

Nawozów użyto na 1 ha: 70 kg potasu, 60 kg. kwasu fosfor. cytr. rozpuszcz., 10 kg. azotu w postaci saletry chil. w jesieni, 20 kg saletry chil. na wiosnę w 2 dawkach.

Tym razem parcele obsiano żytem petkuskiem. Do rozporządzenia było 18 parcel o glebie nie różniącej się pod względem jakości. Na 6 parcelach wykonano 26. września siew rzędowy zwyczajny przy odległości rzędów na 15 cm a ilość nasienia na 1 ha wynosiła 140 kg. Na następnych 6 parcelach zastosowano ściśle metodę Demczyńskiego. Urządzone zostały zagony, z których każdy miał 3 rzędy a odległość ich od siebie wynosiła 10 cm. Odległość jednego zagonu od drugiego była na 35 cm. Ilość nasienia na 1 ha. obliczono na 60 kg. a siew rzędowy wykonano z końcem sierpnia. Na pozostałych 6 parcelach siew żyta był rzędowy przy odległości rzędów od

siebie na 25 cm. Ilość wysiewu i czas siejby był jak poprzedni (60 kg, koniec sierpnia).

Okopywanie wykonano 20. i 28. września Planetem junior. Robota ta dała się wygodnie i dobrze wykonać. Rozwój żyta w jesieni był na wszystkich parcelach wyborny a przed nastaniem zimy szczególnie na parcelach okopywanych był on bardzo silny. Tak w zimie jak i w lecie pogoda była pomyślna dla dalszego rozwoju zasiewów.

Także i to doświadczenie wykazywało niezwykle bujny rozwój roślin żyta.

Ilość źdźbeł i kłosów była tu większa, słoma bardzo silna a kłosy niezwykłej długości i grubości.

Sprzęt odbył się 22. lipca i dał następujące wyniki:

Przeciętnie z 6 parcel z jednego ha:	w ziarnie	w słomie
1) Uprawa zwyczajna rzędowa (140 kg. wysiewu dnia 23/9 — odległość rzędów 15 cm.)	34·64 q	64·92 q
2) Uprawa sposobem Demczyńskiego: siew rzędowy i okopywany (60 kg.) koniec sierpnia — kultura zagonowa	26·65 q	45·19 q
3) Szersza odległość rzędów i okopywane (60 kg wysiewu — koniec sierpnia — 25 cm odstępy rzędów)	29·14 q	50·43 q

Powyższe liczby wskazują, że i w tem doświadczeniu dawniejszy sposób siewu dał plon najwyższy, a uprawa sposobem Demczyńskiego najniższy. Siew rzędowy żyta o znaczniejszych odstępach rzędów t. j. na 25 cm przy następnem okopywaniu, również nie okazał się korzystnym. Plon w ziarnie wynosił wprawdzie więcej o 2·49 q a w słomie o 5·24 q w porównaniu z kulturą Demczyńskiego, ale i ten siew dał wyniki gorsze w porównaniu z siewem rzędowym zwyczajnym.

Na parcelach żyta obsianych rzędowo w odstępach 25 cm, a następnie okopywanych, stan roślin jednak przedstawiał się za rzadko, a pomimo bardzo bujnego rozwoju pojedynczych roślin, ogólny plon okazał się niższy jak na parceli 1-szej kategorji.

Według naszych i innych dotychczasowych doświadczeń wogóle zdaje się niebezpiecznem na gruntach 5, 6, i 7 klasy przy uprawie żyta zmniejszać nadmiernie ilość nasienia, jak to zrobiono na Mochelu po większej części. Gdy na hektar zamiast 140 kg wysiewano rzędowo 110 kg lub 90 kg, to pomimo obfitego nawożenia, plon zarówno w ziarnie jak i słomie obniżał się znacznie. — Z tego powodu nie należałoby uważać za złe na gruntach lżejszych, na których żyto zasiane rzędowo miałoby być okopywane, zasiewać go nieco gęściej, jak to Demczyński i inni doradzają. Dalsze doświadczenia zostały urządzone tej jesieni na folwarkach doświadczalnych w Mochelu i Piątkowo a mają one także wykazać, czy pogłębiony zasiew rzędowy, a następne zasypanie rowków nie da lepszych wyników jak te, które były osiągnięte przez okopywanie.

Wyniki dotychczasowych doświadczeń nie są bynajmniej zachęcające i nie przemawiają za wprowadzeniem postępowania Demczyńskiego.

Przytem należy jeszcze mieć na względzie co następuje. Jeżeli po okopaniu roślin ma się wytworzyć ten silny system korzonkowy, do czego dąży Demczyński, to siew musi być bardzo wcześnie wykonany, ażeby rośliny miały potrzebny czas dla należytego rozwoju. Taka uprawa żyta i pszenicy po okopowych byłaby u nas niebezpieczną; prędzej dałaby się wykonać na koniczyskach, w ugorze lub po kłosowych. Zawsze jednak byłaby to przeszkoda nielada, gdyż wkońcu sierpnia i z początkiem września, gospodarz na swojem polu ma jeszcze wiele pilnych robót do załatwienia. Tak samo zalecona przez Demczyńskiego uprawa zboża jarego, z powodu dość późno następującej u nas wiosny, prawie nie jest wykonalna.

Siew sposobem Demczyńskiego, a także i w szerokie rzędy (25 cm.) daje się wykonać zwykłym siewnikiem rzędowym bez trudności, nawet na większą skalę; odmiennie jednak przedstawia się okopywanie. Dla majątków, które 100 i więcej morgów zboża uprawiają ręczna motyczka „Planet junior“ nie byłaby wystarczającą. Nasze dotychczasowe doświadczenia wykazują, że dotąd nie posiadamy jeszcze żadnej maszyny, któraby okopywanie trzech rzędów Demczyńskiego na większych przestrzeniach szybko, regularnie i odpowiednio celowi wykonywała; albo bywa wiele roślin ziemią zasypanych, albo też okopywanie jest niedokładne.

Znacznie łatwiejszem jest okopywanie zboża, które, jak w naszych doświadczeniach w Mochelu, zasiane było rzędowo w szerszych odstępach rzędów. Dlatego też zasiewom o szerszych rzędach należałoby przyznać wyższość nad sposobem Demczyńskiego.

Tak samo i pogłębiony siew rzędowy lecz nie na większych obszarach nie przedstawia żadnych trudności. W Mochelu w roku bieżącym urządzano to po prostu w ten sposób, że przed siewnikiem rzędowym zostały umieszczone trójkątne radełka, ktore robiły rowki. Następnie za rurkami siewnika postępowały kółka przyciskowe Töpfera (Druckrollen), które ziarno przykrywały. W ten sposób otrzymuje się dostatecznie głębokie rowki, w których nasienie bardzo dobrze wschodzi, później zaś zapomocą brony i walca jeszcze ziemią się przykrywa. *Ill. Landw. Zeitung.*

S. W.

Żywienie drobiu.

(Dokończenie)

Mówią również, że dobrym sposobem, skutecznie działającym na składanie jaj przez kury, jest karmienie ich rośliną akantu zwanego także barszczem; jest to chwast, który się zazwyczaj niszczy, gdy się na łące zbytnio rozrodzi; trzeba by jednak przeprowadzić kilka doświadczeń, aby się przekonać, czy roślina ta ma rzeczywiście przypisywane jej własności.

Łoboda jest rośliną pokrewną ze szpinakiem. Kilka razy podlana, rozrasta się niesłychanie, i daje przez całe lato wielką ilość liści; udaje się nawet na gruntach nieurodzajnych. Sieje się ją w rzędach odległych od siebie od 80 cm. do 1 m. Jest ona bardzo godną polecenia hodowcom rozporządzającym dostatecznem miejscem.

Sałaty, dostarczające liści smacznych i zdrowych, wymagają zbyt wielu starań, aby być karmą oszczędnościową: hodowca drobiu powinien starać się przedewszystkiem o rośliny, których zbiór można robić szybko i których uprawa nie wymaga żadnych większych starań.

W ogrodach źle czynią ci, którzy wyrzucają na obornik trawę strzyżonych gazonów, zieloność ta powinna iść do kurnika, zarówno jak wszelkie chwasty z ogrodu warzywnego, liście winne i t. d., wszystko to stanowi pożywienie oszczędnościowe, które nie powiększy budżetu, który i tak zawsze znajdujemy zbyt wysokim.

Rozmaite pokarmy, jakie podaliśmy dotychczas, składają się na doskonałe pożywienie, które bardzo dobrze można uzupełnić makuchami. Rodzaje makuchów, któremi można karmić drób są dość nieliczne, są to bowiem po większej części pozostałości z olejarni, które nadają mięsu i jajom niemiły smak. Najlepiej jest kupować makuchy w plackach, sproszkowane są bowiem łatwiejsze do sfałszowania. Wymienialiśmy raz w spisie składu pokarmów dwa placki makuchów olejarnianych, lnianych i konopnych bez względu na ich działanie, o którem wyżej wspomnieliśmy. Lecz są pewne okoliczności, w których to ich działanie nie przedstawia żadnych niedogodności. Młodemu drobiu chowanemu w celach rozpłodowych, można dawać makuchy, mieszając je z innymi pokarmami, póki nie dojdą wieku sześciu miesięcy; jeśli brak nam pokarmów ze świata zwierzęcego, makuchy zastąpią je, zwiększając ilość materji azotowej w pożywieniu. Makuchy orzechowe, które można często nabyć za bardzo niską cenę, oddadzą te same usługi. Należy więc zapamiętać sobie te trzy gatunki makuchów, pomimo ich olejnego smaku, lecz należy udzielać je ostrożnie i w miarę kurom, których znoszenie jaj chce się przyspieszyć; w większej więc ilości można niemi karmić kurczęta w wieku między sześciu tygodniami a trzema miesiącami, nie dając ich jednak wcale na piętnaście dni przed sprzedażą, a bez tych wszystkich ostrożności można tę karmę zastosowywać, jak to wyżej wspomnieliśmy, wobec osobników przeznaczonych na reproduktory.

Zostają nam jeszcze trzy gatunki makuchów, które możemy używać bez obawy udzielenia niemiłego smaku mięsu lub jajom: makuchy kukurudziane, kokosowe i palmowe.

Pierwszy z nich jest remanentem z fabryki krochmalu, wartości dość zmiennej pod względem ilości materji azotowej, gdyż wacha się między 12 a 18%. Niektóre makuchy kukurudziane dochodzą do wartości o wiele większej pod względem materji azotowej, lecz te są zawsze zatrzymywane przez przemysłowców, którzy mieszają je rozmaicie i fabrykują różne pokarmy dla zwierząt, które sprzedają pod nazwą mączki pożywnej, chleba skondensowanego i t. d.

Makuch kokosowy jest remanentem olejarnianym; pochodzi on z fabryki oleju kokosowego, i jest obficie zaopatrzony zarówno w materję azotową jak i w tłuszcz; nie nadaje wcale mięsu złego smaku, przeciwnie, jak to wspominaliśmy mówiąc o hodowli indyków, wpływa na szybkie tuczenie. Kury należy niemi karmić oględnie. Makuchy te mogą być różnego gatunku; dzieli się je na białe, pół-białe i pospolite.

Pod nazwą mąki kokosowej sprzedają produkt, z którego olej został w znacznej części usunięty, a który będąc bardzo bogaty w składniki azotowe byłby odpowiedni dla kur znoszących jaja.

Makuchy palmowe, również remanent olejarniany, przedstawiają mniej więcej te same własności co makuchy kokosowe; można im tylko to zarzucić, że psują się prędzej. Jedne i drugie powinny być chronione przed wilgocią. Makuchy te pochodzą ze zgniatania orzecha palmowego po wydobyciu oleju. Inny sposób, który pozwala dokładniej oddzielić olej, daje pozostałości zwane mączką palmową. Jest to produkt mający również ważne znaczenie jako pokarm dla drobiu. *e. pt.*

Tępienie szczurów.

Rozporządzamy najrozmaitszymi sposobami w celu tępienia tych stworzeń, wyniki bywają rozmaite, to też w razie potrzeby, trzeba sposoby te zastosowywać naprzemian.

A więc najpierw łapki; istnieją najrozmaitsze systemy, mniej lub więcej wydoskonalone: żelazka, łapki z gilotynką, skrzynki zakratowane, łapka wahadłowa, łapka dusząca, siatki z drutu galwanizowanego itd., lecz szczury mają węch nadzwyczaj wydoskonalony, więc jeśli chcemy schwytać w łapki wiele osobników, musimy bardzo ostrożnie te przyrządy rozstawiać; nie rękami, chyba, że się je przedtem zanurzyło w soku z porów, w celu zamaskowania zapachu człowieka; łapka po każdym schwytanym szczurze powinna być zanurzona we wrzącej wodzie; nie należy ustawiać łapek zaraz u wejścia do nory szczurzej, budzimy w ten sposób nieufność tych sprytnych stworzeń; wreszcie nie trzeba dawać na przynętę substancji różnych od tych, któremi się zazwyczaj szczury żywią; najlepiej posługiwać się w tym celu chlebem, słoniną lub orzechami; można również robić gałki z chleba zmoczonego, ziarn owsa lub jęczmienia i kartofli. Mimo tych ostrożności, szczury są tak nieufne, że rzadko uda się schwytać wiele tą samą łapką; usuwają się od niej, jeśli spostrzegą, iz kilka szczurów dało się schwytać; dobrze więc jest przerwać ustawianie łapek, gdy się tylko spostrzeże, że szczury nie dają się chwytać, a powrócić do nich dopiero po pewnym czasie.

Trucizna. — Pokarmy zatrute są środkiem heroicznym przeciw szczurom; przedstawiają one pewne niebezpieczeństwo dla zwierząt domowych, a nawet samego człowieka. Lecz odpowiednio przygotowane i podane są lekarstwem zarazem praktycznem i niedrogiem. Lepiej używać trutek gotowych, kupionych w sklepie, niż fabrykować samemu trucizny tak niebezpieczne jak fosfor lub arszenik. Oto jeden przepis na trutkę na szczury, bardzo skuteczną, zapomocą którego można samemu fabrykować zatrute gałki:

Strychniny czystej	0·10
Mączki kartoflanej	1·00
Błękitu pruskiego	0·29

Można jednak używać w celu trucia szczurów substancji mniej niebezpiecznych, bez obawy dla zwierząt domowych. Mégnin radzi proszek scylli zmieszany z cukrem miałkim:

Proszek scylli	75 gr.
Cukier miałki	25 „

Skrapia się ten proszek esencją koprową, która przyciąga szczury, a odstręcza koty i psy. Ten proszek, który trzeba przechowywać w suchem miejscu, w dobrze zatkanym flakonie, służy do posypania jakiejkolwiek przynęty. Jad „Danysz“ był używany przeciw szczurom w kanałach i ściekach; nie działa jednak wybitnie; usiłowania robione na wielką skalę w ściekach paryskich, nie przyniosły żadnego praktycznego rezultatu.

Uduszenie. Gazy duszące są najczęściej używane w celu wyniszczenia szczurów na dnach okrętów. Odpowiednie aparaty wytwarzają gaz nasycony siarką, bardzo trujący, zapomocą palenia siarki poza lokalem przeznaczonym do dezynfekcji i przesyłają gaz duszący pod ciśnieniem do wnętrza tegoż; ładunek okrętowy nie potrzebuje być wcale ruszany z miejsca i nie zostanie uszkodzony, a szczury są co do jednego wytępione. Ten sam sposób może być doskonale zastosowanym w magazynach. Palenie siarczków węgla wytwarza również gazy trujące: kwas siarkowy i kwas węglowy; dzięki kapsułkom, które można dostać w handlu, kapsułkom z gutaperki zawierającym siarczek węglowy, można tępić szczury nawet w ich podziemnych korytarzach; zapala się kapsułkę, wciska się ją głęboko zapomocą żelaznego pręta, poczem szybko zatyka się otwór.

Psy. — Koty bardzo zręczne w chwytaniu myszy, unikają zazwyczaj szczurów, obawiając się dotkliwych ukąszeń; rzucają się one tylko na młode szczury. W celu niszczenia tych stworzeń, musimy użyć psów, a raczej pewną rasę psów; psy irlandzkie, rasa zwana „bull-terriers“ a szczególniej „fox-terriers“ są nam w tem bardzo pomocne. Fox-terriery jakkolwiek niewielkie, są bardzo silne i mają potężne szczęki; posiadając przy tem pewien instynkt krwiożerczy, doskonały węch i nieporównaną zręczność, są nadzwyczajne do tępienia szczurów; nie mają sobie równych w wyszukiwaniu tychże, pomimo wszelkich napotykanych przeszkód, i w zabijaniu ich jednem uderzeniem zębów. Nie będziemy mieć nigdy za dużo tych psów zwalczających niezliczoną armję szczurów; należy zachęcać do chowu foxów, zapomocą nagród, konkursów i wystaw odpowiednich.

Walka przez głód. — Szczury mnożą się najbardziej w tych miejscach, gdzie napotykają korzystne dla dla siebie warunki; warunek ten jest właściwie tylko jeden: urozmaicone i obfite pożywienie. Tępić szczury głodem, byłby to sposób najlepszy, ale niestety trudny do zastosowania. Można jednak choć w części zbliżyć się do celu, nie dozwalając szczurom żywić się z naszą stratą naszymi zapasami i pokarmami. Przy tem, im bardziej będą szczury wygłodzone, tem łatwiej uda nam się podsunąć zatrute przynęty. Również byłoby bardzo polecenia godnem usuwanie natychmiastowe wszelkich odpadków i resztek kuchennych, jak to jest nakazane przez władze municypalne w niektórych miastach Stanów Zjednoczonych; krata metalowa powinna przykrywać te odpadki przed ich usunięciem.

Belki i pale budowlane powinny być okryte arkuszami cynkowymi bardzo gładkiemi, aby szczury nie mogły się po nich wspinać. W kurnikach, gołębniki powinny być oddalone od ścian i zawieszone na drutach.

Skrapianie lokali nawiedzonych przez szczury pewną mieszaniną wody i nafty, było również z dobrym skutkiem zastosowywane. Nie należy nigdy zaniedbywać zatykania wszelkich otworów w piwnicach, które dobrze będzie zabezpieczyć, nalewając w około nich wapno lub chlorek wapniowy.

Zbiorowa organizacja walki przeciw szczurom. — Walka przeciw szczurom powinna być

zbiorowa; pod tym jedynie warunkiem może odnieść wymagany skutek. Danja jest pierwszym krajem, który to pojął; ustawa z 12. marca 1907 roku organizuje i reguluje walkę ze szczurami; w 1908 r. ustanowiono system nagród; dawano 14 halerzy nagrody za każdego zabitego szczura, a nagroda ta jest płacona w połowie przez państwo, w połowie przez interesowaną gminę; to zarządzenie wywołało w przeciągu 18 tygodni wyniszczenie 200.000 szczurów. Kary od 140 do 700 franków są ustanowione dla tych, którzyby sprowadzali w sekrecie szczury, w celu otrzymania bezprawnie nagród za ich tępienie. Z początku tylko najubożsi oddawali się temu polowaniu; lecz wkrótce stało się ono rodzajem przemysłu, a widywano nawet ludzi zamożnych zabawiających się tem, jako nowym rodzajem sportu. Szwecja przyjęła również zwyczaj rozdawania nagród. W roku 1903 zawiązano w Kopenhadze towarzystwo międzynarodowe celem tępienia szczurów. Również Japonja, od kilku lat zajęła się metodycznie wyniszczaniem szczurów, głównie w celu zapobieżenia zarazie; co roku tępią tam od pół miljona do miljona szczurów, lecz te gryzonie rozmnażają się szybko i wypełniają luki tak, że mimo tej systematycznej wojny nie znać wielkiego ich ubytku. Obecnie w Rosji rozdają nagrody proporcjonalnie do ilości zabitych szczurów, aby zachęcić tym sposobem chłopów, którzy w swej nieświadomości nie rozumieliby niebezpieczeństwa ze strony szczurów w czasach cholery i odmawialiby posłuszeństwa odnośnym rozporządzeniom władz sanitarnych; sądzono, iż w ten sposób uda się przeszkodzić rozpowszechnianiu się zarazy.

Żaden kraj nie powinien pozostawać w tyle, gdy chodzi o tę walkę przeciw szkodnikom. Władze powinny nakazać niszczenie szczurów w tych okolicach, które tego potrzebują. Powinno się zachęcić uczonych do wyszukania środka, któryby wywołał wśród szczurów prawdziwą epidemję. Kredyt przyznany jako subwencje dla laboratorjów oraz nagrody wypłacane za tępienie, przedstawić mogą tylko minimalny wydatek w porównaniu do miljonów, które szczury rok rocznie pochłaniają. *E. P.*

KORESPONDENCJE.

Lipnik, dnia 10. listopada 1910.

Gdzie nieszczęście?

W większej części powiatów zachodniej i środkowej Galicji panuje obecnie pryszczyca; jadąc przez wioski naszych powiatów spotyka się obok chałup wiechy z tablicą z tym strasznym napisem.

Do usunięcia tej zarazy rząd zabrał się z energią godną lepszej sprawy, a co najciekawsze a zarazem i najsmutniejsze, że zaraza rozszerza się coraz bardziej, gdyż nie zapobiega się jej przez niedopuszczenie do okolic zdrowych, tylko cała forsa i troskliwość władz skoncentrowana jest w środowiskach zarazy i polega na szykanowaniu biednej ludności, którą już i tak dopust Boży dosięgnął. Funkcjonarjusze rządowi jak sępy i szakale na pobojowisku rzucają się na miejscowości dotknięte zarazą — gorliwością w wykonywaniu arcymądrej ustawy prześcigają się wzajemnie, biorą formalne rekordy w sekowaniu podatników — rujnują ludność wiejską materjalnie a biednych obszarników moralnie, a jeżeli który znękany nie pokaże zębów, to wygryzą mu wątrobę, a w ten sposób i wszelkiej żółci go pozbawią.

Kwatermistrzem pryszczycy jest weterynarz, którego obowiązkiem jest sprawdziwszy w pewnem miejscu zarazę przeszczepić ją tam, gdzie jej jeszcze niema. Trzeciego dnia po takiej wizycie zjawia się pryszczyca — to jest najmniejsze zło — poczem zaczyna się dopiero istna plaga dla biednego gospodarza — bo skutki tejże. Jak po wojnie przychodzi cholera — tak po pryszczycy zjawia się i zamieszkuje w dotkniętej nieszczęściem okolicy przedstawiciel czułej opieki rządowej, to jest pan weterynarz z dodanym do pomocy pikelhaubowym organem porządku publicznego.

Wówczas nastają czasy rodzaju wzmocnionej obrony w Królestwie; dyktatorskie prawo pana weterynarza wprawdzie nie wkracza w granice władania życiem i śmiercią powierzonych jego pieczy owieczek, ale za to pozbawia on snu i zdrowych nerwów każdego mieszkańca wsi. Z głównej kwatery płyną zatem wartkim strumieniem codziennie świeże „ukazy“ — więc zakaz przewozu mleka i jego przetworów z jednej wioski do drugiej, która jest również nawiedzona zarazą — nakaz skrapiania dróg, rowów, ścieżek, murów, gnojarni etc. etc. wapnem — nakaz maczania wszystkim istotom nielatającym stóp w Creolinie, nakaz trzymania warty — nakaz tabliczkowy, a to wszystko na koszt nawiedzonego pryszczycą, a to w tym celu, by dłużej popamiętał czułą rękę opiekuńczą rządu.

Ponieważ przeszedłem tego rodzaju zarazę, chcę podzielić się z Szanownymi Czytelnikami definicją, co to jest pryszczyca.

Otóż pryszczyca jest to choroba, która najmniej szkodzi samemu bydłu — jest to lekki krzyżyk, który Bóg zsyła na człowieka, — tylko organa rządowe nabijają ten krzyżyk taką ilość obosiecznych gwoździ — że staje się po prostu niemożliwy do zniesienia.

Co to jest weterynarz? Weterynarz jest to figura rządowa, która przedewszystkiem o ile możności najmniej umie, której zadaniem jest w pierwszym rzędzie przynieść zarazę do wsi, w której jej jeszcze niema, potem dopiero ochronnymi środkami starać się tę zarazę jak najdłużej zatrzymywać i wyrobić we wszystkich przekonanie, że Bóg jest przecie lepszy, bo kary Jego są o wiele lżejsze, aniżeli pomoc troskliwa rządu.

Z tem zadanie pana weterynarza się kończy, bo sama krowa ma tego dosyć, po kilku dniach bierze się do jedzenia i zamiast pomocy weterynarskiej bierze się do buraków z grysem.

Żandarm jest dodany weterynarzowi do pomocy, ponieważ w Austrji niema całkiem złodzieji — kłusowników — awanturników i innych poważniejszych przestępców — zatem żandarmi nie mając co robić muszą czuwać w okolicach nawiedzonych pryszczycą — by się zaraza przypadkiem gdzieś nie podziała. Chociaż faktem jest, że mleko przegotowane, masło, ser zrobiony z mleka pryszczycowego, nikomu jeszcze nie zaszkodził — to jednak należy to niszczyć — bo zdaniem opieki naszej, konsumenci za mało płacą za produkta, a przez zniszczenie kilku tysięcy litrów mleka cena pójdzie w górę.

Kończę te refleksje pobożnem westchnieniem: „Nie tyle od zarazy, co od opieki rządowej zachowaj nas Panie!“

Adam Łastowiecki.

Drobne wiadomości gospodarskie — Z piśmiennictwa rolniczego.

Doskonałe działanie następcze potasu na zboża ozime. Na wiosnę r. 1909 miałem dobrą sposobność przekonania się w dwóch miejscowościach Westfalji o wyjątkowo skutecznem działaniu nawozu potasowego; po raz pierwszy przy uprawie pszenicy ozimej w ciężkiej czarnej glebie w okręgu warburgskim. Pszenica posianą była na kartoflisku, które poza równomiernem nawożeniem zwykłym nawozem stajennym było jeszcze następująco znawożone.

Parcela I. bez sztucznych nawozów,
„ II. pełne nawożenie,
„ III. pełne nawożenie bez azotu,
„ IV. pełne nawożenie bez kwasu fosforowego,
„ V. pełne nawożenie bez potasu.

Posiana wspomniana pszenica otrzymała na wiosnę roku 1909 lekkie równomierne nawożenie azotowe. Było to rzeczą nadzwyczaj zajmującą widzieć, jak pszenica w tym roku wskutek zmiennej i słotnej pogody ogólnie licha na parcelach (wielkość parceli $^1/_3$ mrg.) nawożonych pod poprzedzające ziemniaki potasem, nadzwyczaj udatną była w porównaniu do parcel bez potasu. Stan parceli bez potasu poprawił się z czasem cokolwiek; pszenica była rzadką o dobrym kłosie i nadzwyczaj pełnem ziarnie, czego na innych parcelach w tym stopniu

nie było. Brakowało więc tam prawdopodobnie jakiegoś pierwiastka odżywczego. Wydatność ziarna pozostała gru bo w tyle poza zwykłą wydatnością poprzednich lat. Wydatność z morga części nawożonych potasem była $13^1/_4$ q z morga, z parcel zaś nienawożonych tylko $9^3/_4$ q. Druga część tego doświadczenia, którą w lecie 1908 r. przeprowadzono przy uprawie buraków pastewnych, po których również zasiano pszenicę, wskazywała z początkiem wiosny 1909 roku początkowo mniej więcej na ten sam rezultat. Różnica jednak między parcelami nawożonymi potasem i nienawożonemi zatarła się w przeciągu dwóch do trzech tygodni prawie zupełnie. Buraki odjęły więc glebie w każdym razie więcej potasu jak ziemniaki a prawdopodobnie tyle, że go dla pszenicy już dostatecznie nie pozostało. Z drugiej strony mogłoby to na myśl naprowadzić, że buraki zapuszczając się głębiej w rolę robią ją w głębszych warstwach dostępną dla roślin po nich posianych.

Drugi wypadek zdarzył się przy uprawie żyta na płytkiej glebie piaszczystej powstałej z rozkładu łupka piaskowcowego w okręgu Siegen. Żyto to posiano również na kartofilisku dobrze znawożonem stajennym nawozem. Ażeby działalność potasu, w tamtych okolicach jeszcze, mało znanego, wypróbować, rozsiano na te części pola krótko przed sadzeniem ziemniaków 4—5 q kainitu. Ziemniaki nie reagowały zupełnie na jednostronnie i dosyć późno rozsiany kainit Inaczej jednak zachowało się następnie posiane żyto. To udało się na parcelacjach nawożonych kainitem w stosunku do reszty bardzo ładnie i mogło nawet w tamtych okolicach uchodzić za bardzo dobre. Na innych parcelach było żyto rzadkie i liche. Poza kainitem, było pole zresztą zupełnie jednakowo i równomiernie nawiezionem. Pod żyto nie nawożono pola zupełnie. Wydatność z parceli nawożonych była 12 q ziarna i 25 q słomy morga, z części nienawożonych 6 q ziarna i 15 q słomy.

Doświadczenia te wskazują więc, że nawożenie kartoflisk i buraczysk pod zasiewy ozime potasem, chociażby nawet gleby te i tak dosyć obfitowały w potas, jeszcze się zupełnie opłaci. *n. p.*

Doniesienia kronikarskie.

Krajowa Stacja chemiczno-rolnicza w Dublanach przy współudziale p. Janowskiego Bronisława inspektora c. k. Towarzystwa gospodarskiego zamierza rozpocząć szereg doświadczeń z uprawą i nawożeniem łąk na większą skalę i to zarówno na łąkach o glebie mineralnej (gliniastych, piaszczystych) jak i na łąkach na glebach torfiastych.

Szczegółowo doświadczenia te będą dotyczyły: 1) Porównania rozmaitych terminów nawożenia. (Obszar potrzebny $2^1/_2$ hektara). 2) Działanie nawozów fosforowych, potasowych i azotowych ($2^1/_2$ hektara). 3) Nad skutkowaniem bronowania (2 hektary). 4) Podsiewem łąk w rozmaitych terminach (2 hektary); 5) Działaniem przykrycia nacią ziemniaczaną (2 hektary); 6) Trwałości i wydajności ważniejszych traw (1 hektar); 7) Odpowiednim składem mieszanek łąkowych i pastwiskowych (1 hektar).

Doświadczenia 6—7 będą wykonane na polach uprawnych, nadających się swem położeniem, stanem wynawożenia i uprawą na założenie łąki lub pastwiska; potrzebne jest położenie równe i gleba na całym obszarze jednolita co do gatunku i podglebia.

Do doświadczeń 1—5 potrzebna jest łąka możliwie równa o glebie wilgotności jednakowej i poroście jednostajnym.

Doświadczenia 1—3—5 trwać będą lat dwa; doświadczenia 4, 6 i 7 — lat 3 do 5.

Stacja dostarczy bezpłatnie planu, nasion, nawozów i dozoru przy zbiorze.

W czasie wzrostu roślin będą przeprowadzane specjalne badania botaniczne.

Pragnący wziąć udział w doświadczeniach zechcą się zgłosić pod adresem Stacji.

Prof. J. M. Pomorski
kierownik Stacji.

Budowy i dostawy w Galicji i na Bukowinie. W Buczaczu wielką fabrykę cukru, w miejscowości Kryszczatek na Bukowinie projektują pp. Markus, Calman i dr. Herman Fiszerzy.

We wsi Łużna obok Woli łużańskiej projektowanem jest urządzenie mleczarni. Powiększenie gorzelni przeprowadza firma J. Goldfeld w Tyśmienicy. („Dwutygodnik dostaw“ Nr. 2[illegible].)

Nowa kolej lasowa na Bukowinie. JE. Jerzy br. Wassilko, marszałek krajowy Bukowiny, buduje w Berhomecie nad Seretem 10-kilometrową kolej lasową. — Dostawę szyn, zwrotnic, wagonów i t. p. poruczył br. Wassilko firmie Juljusz Weiss (Roessemann i Kühnemann) we Lwowie.

Nadesłane.

Popieranie gospodarstwa pastwiskowego i produkcji paszy ze strony c. k. Ministerstwa rolnictwa. Ministerstwo rolnictwa rozpoczęło szeroką akcję mającą na celu powiększenie stanu bydła w kraju. — Postawiono sobie przedewszystkiem za zadanie działać w tym kierunku, by w przyszłości hodowcom i handlarzom bydła stały do dyspozycji odpowiednie pastwiska. — Jak Ministerstwo rolnictwa dalej donosi — mają być udzielane subwencje na odpowiednią pielęgnację i nawozenie, celem podniesienia wydajności tych łąk i pastwisk, które poprawy w tym kierunku wymagają. Stwierdzono mianowicie, że jeszcze ogromne obszary pokryte są żwirem i zarosłe chwastami — na których małym kosztem mogłyby być założone dobre pastwiska. To samo dotyczy też łąk, które we wielu miejscowościach już przez przeprowadzenie nieznacznej meljoracji i z pomocą odpowiedniego nawożenia sztucznego — obfite zbiory wydaćby mogły.

Szereg zatem praktycznych doświadczeń, osiągniętych w latach ostatnich — przez subwencjonowanie takich prac, spowodował właśnie tę pocieszającą uchwałę Ministerstwa rolnictwa. Poseł do Rady państwa p. Rudolf Gruber — drugi wiceprezydent dolno-austrjackiej krajowej rady rolniczej donosi, że w szczególności wszędzie tam, gdzie obok meljoracji — przedsięwzięto także i obfite nawożenie mączką żużlową Thomasa (tomasyną) i potasem, osiągnięto nader korzystne rezultaty.

Nawożenie fosforowo-potasowe spowodowało mianowicie bujniejszy rozwój traw i ziół, a pastwisko mogło wyżywić znacznie większą ilość bydła, jeżeli używano go tylko częściowo t. zn., że bydło nie spasało ciągle całej powierzchni pastwiska — tylko parcelami.

Bardzo pocieszającym objawem jest więc to, że Ministerstwo rolnictwa coraz baczniejszą zwraca uwagę na hodowlę bydła; należałoby sobie więc też życzyć — aby dolnicy szli za inicjatywą Ministerstwa — więcej jak dotychczas dbali o swe łąki i pastwiska i zasilali je regularnie mączką żużlową Thomasa (tomasyną) i solami potasowemi.

Z działalności Towarzystwa.

Z KOMITETU.

Wskutek prośby **Galic. Spółki zbytu jaj i drobiu** wydał Komitet Dyrektorowi tejże Spółki list polecający do c. i k. austro-węgierskiego Generalnego Konsulatu w Berlinie, celem ułatwienia mu nawiązania stosunków względem eksportu jaj do cesarstwa niemieckiego.

Komitet przedstawił Powszechnemu Związkowi Stowarzyszeń rolniczych w Wiedniu jako kandydata na II.

kurs o **asocjacji rolniczej** sekretarza Oddziału Pokuckiego Ludwika Piskozuba.

* * *

Komitet wydelegował Inspektora roln. p. Bronisława Janowskiego do: Sokolnik, Jaślan, Wierzchosławic i Wyciąż w celu opracowania planu meljoracji tamtejszych pastwisk gminnych.

Sekretarz hodowl. p. Józef Myszkowski wyjeżdża do Odrzechowy i w Rudeckie, celem lustracji obór zarodowych.

Inspektor sadownictwa p. Wł. Lichański wyjeżdżał 14. b. m. do Kamionki Wołoskiej, celem wykonania sadzenia plantacji malin. W ciągu listopada i grudnia zaś przeprowadzi badania w sprawie założenia ogrodów szkolnych w Brzuchowicach, Zawadowie, Zimnej wodzie, Dmytrze, Pikułowicach i Werbiżu.

Z ODDZIAŁÓW.

Z Oddziału Liskiego.

Dnia 25. października r. b. odbyło się Walne Zebranie tut. Oddziału z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania. 2. Sprawozdanie z czynności Rady Oddziału za czas od 22. marca po dzień 25. października 1910. 3. Wykład p. Józefa Myszkowskiego, sekretarza Oddziału hodowlanego c. k. gal. Towarzystwa gosp. — „O sposobie podniesienia racjonalnej hodowli bydła włościańskiego". 4. Wnioski członków. 5. Bezpłatne rozdawanie drzewek owocowych dla członków włościan.

Na dzień przed Walnem Zebraniem, t. j. 14. października r. b., odbyło się u Prezesa w Olszanicy, zebranie członków Oddziału większej własności, gdzie przy współudziale p. Józefa Myszkowskiego sekretarza hodowli przy Komitecie Towarzystwa dyskutowano nad kwestją: „indywidualnego karmienia bydła".

Prywatne to zebranie pozostawiło miłe wspomnienia w pamięci każdego uczestnika a rezultatem tych obrad było, że obecni zapoznali się szczegółowo, jak należy racjonalnie hodowlę bydła poprawnej rasy prowadzić, a w szczególności, w jaki najtańszy a odpowiedni sposób żywienia, można dojść do rezultatów najwyższej wydatności mleka.

Następnie dnia 25. października r. b. odbyło się Walne Zebranie, gdzie p. Józef Myszkowski w przystępnym wykładzie dla włościan przedstawił sprawę racjonalnej hodowli bydła.

Przyczem wywiązała się dyskusja, z której wszyscy odnieśli to miłe wrażenie, że wykład nie pozostał bez rezultatów.

OGŁOSZENIA WŁADZ.

C. i k. Intendantura 10. Korpusu w Przemyślu podaje do wiadomości do L. 7100. z dnia 14. listopada b. r. odnośnie do zawiadomienia z dnia 29. września b. r. L. 5900. ustalone ceny zasadnicze dla **żyta i owsa** tudzież ilości zapotrzebowania tychże artykułów oraz miejsca, raty i terminy dostawy.

C. i k. Intendantura 11. Korpusu we Lwowie ogłasza do L. 8476/910 wykaz **zapotrzebowania żyta i owsa oraz cen podstawowych** dla zakupna tychże artykułów wprost od producentów dla stacji Lwów, Kamionka strum., Mosty wielkie, Tarnopol, Złoczów, Żółkiew, Stanisławów, Kołomyja i Nowa Żuczka na rok 1911.

C. i k. Intendantura 1. Korpusu w Krakowie zawiadamia do L. 8632/910., iż drogą ogólnej konkurencji zakupione będą sposobem kupieckim dla wojskowego magazynu zaopatrzenia w Krakowie (Bastion IV.) 4000 q siana z dostawą po 1000 q do 15. i 30. grudnia 1910., dalej do 15. i 30. stycznia 1911. i 500 q słomy do łóżek z dostawą do końca grudnia 1910.

Oferty ostemplowane mają być wniesione najpóźniej do 28. listopada 1910. do powyższej Intendantury.

Producenci będą mieć pierwszeństwo przed innymi współoferentami w razie równych ofert co do jakości i ceny.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 7. do 13. listopada 1910.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
7 p.	25·7	29·6	32·0	+3·6	+3·3	−0·4	+9·1	−0·4	5·1	4·9	4·1	87	85	92	W 4	W 3	W 1	10	10	1	—	
8 w.	33·3	34·4	35·7	3·5	8·0	+5·0	8·8	0·6	5·0	5·4	5·2	85	67	80	W 10	W 2	E 2	9	10	0	0·8	●
9 ś.	36·3	35·6	36·0	4·6	12·8	8·1	13·4	+2·8	5·7	7·6	6·8	90	69	85	E 3	SW 8	0	10	8	0	—	
10 c.	32·8	31·2	31·8	9·4	12·5	5·8	13·3	5·8	7·2	6·9	6·2	82	63	90	E 3	SW 2	W 4	10	10	10	6·1	✳
11 p.	31·7	31·3	30·4	+0·2	0·9	0·6	5·8	0·0	4·5	4·7	4·6	96	96	96	NW 4	0	W 1	10	10	10	3·6	✳
12 s.	27·2	27·3	29·2	−0·5	3·0	1·2	3·2	−0·6	4·1	4·2	4·4	92	74	87	SE 4	SE 3	W 4	4	10	10	—	
13 n.	33.6	36·3	39·8	+1·2	1·0	0·6	2·0	+0·6	4·1	4·4	3·9	82	89	82	W 3	W 9	W 4	10	10	10	0·5	✳

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 7. do 13. listopada 1910. Pszenica 10·00—10·35; Żyto 7·10—7·35; Jęczmień brow. 7·50–8·50, past. 7·30—7·50; Owies 7·10—7·50; Hreczka 6·25—6·50, Kukurudza 6·00—6·40, Groch do gotowania 11·00—13·50, bobik 7·15 do 7·40, Wyka 7·10—7·40, Koniczyna: czerwona 73·00—80·00, biała 95·00—103·00, szwedzka 65·00—75·00, Tymotka 36·00—39·00, Rzepak zimowy 12·80—13·10, letni 00·00—00·00, Chmiel 1910: 90—108, Siano lepszej jakości 3·85—4·10, gorszej 3·30—3·45, słoma do sienników 2·70—2·80. mierzwiasta 2·20–2·40, Nafta zwykła 11·00–12·00, salonowa 13·00—15·00, Ropa borysławska (100 kg.) loco stacja Borysław 3·12—3·14. Spirytus kontyngentowany 51·25—51·75 eskontyngentowany 31·50—31·75.

Sprawozdanie Tarnopolskie z dnia II. listopada 1910.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 10·00—10·25, Żyto 7·00—7·25, Jęczmień browarniany 7·00—7·75, Groch Victorja 11·00—12·00, Groch zwykły 9·00—10·00, Owies 6·75—7·25, Hreczka 6·00—6·50, Wyka 7·00—7·75, Koniczyna czerwona 75·00—85·00, koniczyna biała 105·00—115·00. Spirytus paritas za 50 litrów: 23·00—25·00, nadkontyngent 13·00—15·00.

Usposobienie spokojne.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z dnia 16. listopada 1910.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska (78—81 kg.) 11·50—12·00; banatka (77—80) 11·00—11·60; z okolicy Raby i Weiselburgu (76—78 kg.) 11·00—11·60); słowacka (76—79 kg.) 11·00—11·50; południowa (76—80 kg) 10·95—11·30; rumuńska (78—80 kg.) 00·00—00·00; rosyjska (77—81 kg) 00·00—00·00; dolno-austr. (76—79 kg.) 00·00—00·00.

Żyto słowackie (72—75 kg) 8·10—8·30; peszteńskie (72—75 kg) 8·15—8·35; austrjackie (70—75 kg) 8·10—8·30.

Jęczmień morawski loco stacje 8·85—9·55; słowacki loco stacje 7·50—9·50, z okolicy Raby i Weiselburgu (loco stacje) 7·75—8·75, cisański (loco stacje) 0·00—0·00, pastewny 7·15—7·50, browarniany 7·55—7·95.

Owies węgierski pierwszej sorty 8·90—9·30; prima 8·70—9·00, średni 8·50—8·57, czeski, morawski i niższo-austrjacki 8·60—8·90.

Siano z 12/11. (prasowane, węgierskie, kwaśne) 2·45—2·55 (pół słodkie) 3·00–3·20; słodkie 3·40–3·50, morawskie (półsłodkie) 3·25—3·35, (niższo-austryackie półsłodkie) 3·20—3·35; (słodkie) 3·40—3·60.

Słoma (prasowana, pszeniczna) 2·00—2·10; (żytnia) 2·05—2·15, (jęczmienna) 0·00—0·00; (owsiana) 0·00—0·00; (żytnia wiązana) 2·40—2·50.

Makuchy (rzepakowe) 6·40—6·85; (lniane) 9·70—10·00.

Grys (pszenny drobny) 4·05—4·20; (grubszy) 4·50—4·80; (żytni) 4·45—4·70.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 15. listopada 1910, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica 21·90—22·25; Żyto 15·55–15·65; Jęczmień (pastewny) 14·00—14·50; Owies 16·60—17·00.

Staraniem organizacji Głów. Zarządu Tow. Kółek rolniczych.

Ceny w halerzach za 1 kg żywej wagi.

Dnia 3., 4. i 5. listopada b. r. załadowano w Wasylkowcach 95, w Maksymówce 36, a w Żydaczowie 15 sztuk trzody chlewnej. Sztuki te zostały w Wiedniu na dniu 8. b. m. sprzedane.

Ze sztuk załadowanych w Wasylkowcach 4 otrzymało cenę po 108 h., 9—110 h., 2—112 h., 38—114 h., 1—120 h., 28—122 h., 12 po 124 h., 1—126 h. za 1 kg. żywej wagi.

Przeciętny ubytek na sztuce wynosił 4 kg., cena zaś przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 97 hal. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Maksymówce 3 otrzymało cenę po 108 h., 2—110 h., 28—112 h., 3—124 h. za 1 kg żywej wagi.

Przeciętny ubytek na sztuce wynosił 8 kg., cena zaś przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 95 hal. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Żydaczowie 1 otrzymała cenę po 108 h., 5—116 h., 9—122 h. za 1 kg. żywej wagi.

Przeciętny ubytek na sztuce wynosił 7 kg., cena zaś przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 99 h. za 1 kg.

Od początku b. r. wysłano za pośrednictwem naszem 4.040 szt. i wypłacono za nie hodowcom 354.425 K 83 h., zaś od początku istnienia organizacji wysłano 9.932 sztuk i wypłacono za nie 780.451 K 47 halerzy.

Z targów na bydło.

Lwów, dnia 16. listopada 1910. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 70. buhaji 6, krów 48, razem bydła rogatego 124 sztuk, jałownika 79, cieląt 64, owiec (kóz) 0, nierogaciny 0, razem 267. Woły opasowe płacono od 92—94, woły chude 00—00, buhaje 92—93, krowy 00—00, jałownik 00—00, cielęta 94—110, nierogacizna galic. 000—000 węg. po 000 wszystko za 1 cetnar metryczny żywej wagi. Płacono za sztukę: Woły opasowe 420—530, woły chude (z paszy) 300—440, buhaje 350—590, krowy 180—360, jałownika 100—300, cielęta 30—47, nierogacizny galic. 00—000.

Kraków, dnia 11. listopada 1910. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 272, cieląt 174, owiec i kóz 11, nierogacizny 349, razem 806 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi buhaje 90—90, woły z paszy 78—94, krowy 00—00, jałówki 74—82, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 144–163. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 110—390, woły z paszy 220—290, krowy 100—215, jałówki 68—160, cielęta 30—100, owce i kozy 16—22. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 779, na konsumcję innych gmin kraju 27, na eksport zagranicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00 sztuk.

Kraków, dnia 15. listopada 1910. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 146, cieląt 213, owiec i kóz 14, nierogacizny 305, razem 678 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 000–000, woły z paszy 00—00, krowy 000—000, jałownik 00—000, cielęta 00–00, nierogaciznę tuczną 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 150—168. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 140—295, woły z paszy 200—430, krowy 162–300, jałówki 76—180, cielęta 24—80, owce i kozy 20—25. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 542, na konsumcję innych gmin kraju 82, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 54 sztuk.

Rolnicza Agencja sprzedaży materjału rzeźnego w Wiedniu.

Sprawozdanie targowe z 14. listopada 1910. **Spęd**: wynosił 3110 sztuk. Według gatunku: 2.131 wołów: 356 buhajów; 506 krów; 117 bawołów. Razem 3.110 sztuk. Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi. Woły niemieckie prima: 103—110; secunda: 96—102; tertia 86 do 94; wyjątkowo: 118; woły węg. siwe prima: 98—106; secunda: 90—96; tertia: 76–88; wyjątkowo: —·—; woły węgier. zabarwione prima: 104—118; secunda: 96—102; tertia: 88—94; wyjątkowo: 120·—; woły gal.: prima; 100—106; secunda: 96—99: tertia: 86—95; wyjątkowo 112·—; buhaje prima: 100—104; secunda i tertia: 90—98; wyjątkowo 000–108 krowy prima: 90—98; secunda i tertia: 76—88; wyjątkowo: 102.; bawoły: prima; 64—74; secunda i tertia: 52—62; wyjątkowo: 00—00; woły z paszy węg.: 70—86; gal.: 00—00; bydło drobne 54–74.

Uwaga: Dzisiejszy spęd w stosunku do zeszłotygodniowego o 1470 sztuk słabszy. Dzisiejszy targ buhajów był niedostatecznie obesłany, wskutek czego sprzedawano buhaje o 6—8 K drożej, drobne bydło o 4—6 K. Targ opasów był również bardzo słabo obesłany — sprzedawano prima o 2—3 K drożej, średnie gatunki o 4—6 K. Bydło z paszy, krowy, jakoteż bawoły osiągnęły ceny o 6—8 K niższe. Na wywóz sprzedano 358 sztuk.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg wagi żywej.

Targ mięsny z 10. listopada 1910. Ceny w hal. za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 129 sztuk owiec od 108—140, 136 sztuk cieląt od 152—176, wyjątkowo 1·88 K, — z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce, 3270 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 148 168, z galicyjskich 168—176, 26.225 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 124—148, tylne 136—166, z buhajów: przednie 126—136, tylne 128—140, z krów: przednie 104—116, tylne 112—136, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 120—128, tylne 124—140. Przebieg targu pośredni.

Sprawozdanie targowe z dnia 14. listopada 1910. — **Spęd** bydła rogatego wynosił ogółem 627 sztuk, a w szczególności 216 czeskiego, 411 galicyjskiego, 00 węgierskiego 00 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 80—100, prima od 101—109, wyjątkowo 110—112, buhaje od 80—102, krowy od 80—94; bydło galicyjskie: woły od 72—86, buhaje od 65—90, krowy od 62—88; młode jednoroczne woły i jałówki od 62—88; za sztukę bydła chudego od 000—000, bawoły 00—00 K; bydło węgierskie: woły 00—000, buhaje 00—00, krowy 00—00, bawoły 00—00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00—00. Przebieg targu był pośredni. Nie sprzedano sztuk 8.

Targ mięsny z dnia 14. listopada 1910. Ceny w hal. za 1 kg. martwej wagi. Sprzedano 146 sztuk owiec od 100—128, 163 szt. cieląt od 140—164, wyjątkowo 176 (z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce); 2350 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 148—164, galicyjskich 168—176, 38.700 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 128—136, tylne 136—152, z buhajów: przednie 124—132, tylne 128—140, z krów: przednie 104—112, tylne 112—128, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 112—120, tylne 116—132. Przebieg targu mdły.

Ceny produktów ogrodowych we Lwowie.

Sprawozdanie insp. sadownictwa przy Komitecie c. k. galic. Tow. gospodarskiego z dnia 8/11 1910. Ceny w koronach. Kapusta biała (kopa) 3·60—4·00, brukselska (litr) 0·35—0.45, czerwona (kopa) 10·00 do 18·00, włoska (kopa) 0·00—6·00. Kalafiory (sztuka) 0·30—0·50. Kalarepa (kopa) 0·00—1·20. Marchew (wiązka) 0·05—0·08. Pietruszka (100 kg.) 4·00. Buraki ćwikłowe (100 kg.) 8·0—10·00. Karpiele (100 kg.) 8·00. Rzodkiew (100 kg.) 18—24. Selery (sztuka) 0·15—0·20. Pory (sztuka) 0·04—0·0. Chrzan (100 kg). 0·0—40·00. Cebula (100 kg.) 0·0—16·00. Czosnek (100 kg) 0·0—50·00. Sałata (kopa) 0·0—2·60. Szpinak (garstka) 0·20—0·40. Pomidory (1 kg.) 0·0—0·80. Jabłka stołowe (100 kg.) 25 do 35, kuchenne (100 kg.) 15—24. Gruszki stołowe (100 kg.) 30—50 kuchenne (100 kg.) 20—50.

Ceny giełdowe masła w Wiedniu dnia 10. listopada 1910.

Za 1 kg. płacono w koronach: I. (deserowe prima) 3·10—3·20; II. (deserowe secunda) 2·80—2·90; III. (stołowe) 2·50—2·70; IV. kuchenne lepsze) 2·20–2·30; V. (kuchenne gorsze) 1·70—0·00.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, plac Bernardyński l. 7.